

Czy nasz świat przetrwa bez wolności?

Za sprawą dziedzictwa końca zimnej wojny Europa, a szerzej Zachód, lubiła postrzegać siebie jako świat wolności. Ten własny obraz budował fundament silnej zachodniej tożsamości, ale też skutecznie był przeciwstawiany innym częściom świata

Dzięki temu mogła Europa tworzyć autentycznie pociągający dla innych wzorzec i ideał wszelakich swobód, które w połączeniu z rosnącą sferą dobrobytu tworzyły model rozwoju, jakiego inni mogli sobie tylko życzyć.

Pomimo kryzysów, powiększających się nierówności i gospodarczego spowolnienia Europa nadal pozostaje miejscem sporej zamożności i socjalnego bezpieczeństwa, jeśli porównać ją z innymi obszarami na świecie. Zastanawiające jest jednak to, co się stało z inną częścią europejskiego i zachodniego modelu – mianowicie z wolnością. Jest ona coraz bardziej wypierana przez fatalizm i bezalternatywne myślenie.

Sfera publiczna i polityka, które powinny stanowić domenę wolnego wyboru i wolnych opinii, stały się obszarem bezdyskusyjnych, mechanicznych determinizmów. Bardzo dobrze widać to na przykładzie UE i polityki europejskiej, gdzie bezustannie jesteśmy poddawani presji niepodlegających dyskusji i bezalternatywnych rozwiązań. Są one nam

komunikowane z absolutną oczywistością i żelazną konsekwencją, jakby stanowiły rodzaj prawdy objawionej. Niezależnie, czy dotyczą procedur podejmowania decyzji, kompetencji instytucji, kwestii gospodarczych, klimatycznych lub kulturowych, czy wreszcie spraw stricte politycznych, jak to, do kogo w Unii należy przywództwo – są rodzajem absolutnej konieczności, wobec której wszelkie dysputy czy wątpliwości mają milczeć.

Bezalternatywność stała się w ten sposób najważniejszym, o ile już nie jedynym, sposobem legitymizowania w Europie wprowadzanych rozwiązań. Dlaczego istnieje na to tak powszechna zgoda? Skąd się bierze ten rodzaj fatalizmu? Jednym z powodów jest utrata wiary – nie tylko tej w znaczeniu religijnym, niezbędnej do zachowania wolności, ale też wiary w swoje własne możliwości, w samego siebie. Niektórzy nazwą to syndromem dobrowolnego poddaństwa. Drugim jest demokratyczna polaryzacja, która sprawia, że każdy wolny wybór w demokracji zaczyna przypominać igranie z losem i balansowanie na krawędzi katastrofy. Stąd właśnie bezalternatywność kosztem wolności staje się jakimś rozpaczliwym wręcz sposobem na utrzymanie stabilności i sprawczości. To jednak pułapka: w rzeczywistości bezalternatywne rozwiązania są zwykle najbardziej kosztowne i najmniej trafne.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”